

### *Najmilsze Dzieci Boże!*

Uprzytomnimy sobie najpierw na tej Drodze Krzyżowej słowa Chrystusa Pana, który pierwszy odbył drogę krzyżową: „Jeśli kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie” [Mt 16, 24]. Kto z nas nie chciałby iść za Nim? Każdy z nas ma to poczucie, że musi przejść drogę Chrystusa, bo kto z Nim współcierpi, ten z Nim uwielbiony będzie.

Wielkość człowieka zależy też i od wielkości jego przeżyć. Przeżycia tworzą duchową sylwetkę, im są głębsze, tym bardziej człowiek zbliża się do obrazu Boga. Bóg, przez wielką miłość ku nam, wypisał na naszej duszy swoje oblicze. Pracą i cierpieniem pogłębiamy nasz duchowy związek z Bogiem i wtedy odbija się pełne światło oblicza Bożego na naszych duszach, na twarzach, na całym życiu.

A więc bierzmy na ramiona swój krzyż, krzyż naszych codziennych obowiązków, i chodźmy z Nim.

### **Stacja I – Jezus skazany na śmierć**

Przykleknijmy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Jezus skazany na śmierć przed trybunałem Piłata. To było zdarzenie historyczne, ale ono się wciąż powtarza. Zanim doszło do wyroku, Chrystus Pan był pytany, kim jest. Odpowiedział: Jam jest prawda [J 18, 37]. Obudził wątpliwości: Cóż to jest prawda? [J 18, 38]. Ale wątpliwość była retoryczna, bez nadziei otrzymania odpowiedzi, bez wysiłku poznania.

Cóż to jest prawda? Gdyby człowiek na to pytanie rzetelnie odpowiedział, nie wydałby wyroku śmierci na Syna Bożego, na Słowo Przedwieczne, na Nauczyciela Prawdy, na Dobrą Nowinę. Zawsze sumienie moje powiedziałoby mi: Ja żadnej winy w Nim nie znajduję. Odrobina myśli, odrobina refleksji... i odpowiedź gotowa.

Postawię sobie pytanie: Cóż to jest prawda? Dołożę wysiłków, by nie wydać wyroku na Boga bez rzetelnej odpowiedzi na to pytanie. Nie umiem odpowiedzieć – podejmę trud, który nakazany jest każdemu umysłowi, dopiero wtedy mogę wyrokować, kiedy już wiem, co to jest prawda. Uczynię postanowienie, aby w mych myślach, słowach, uczuciach, pismach, nie było zuchwałej odpowiedzi i zuchwałego wyroku na Chrystusa. Uczynię wszystko, aby poznać Prawdę.

Ojciec nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja II – Jezus bierze krzyż na ramiona swoje**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Nie chcę myśleć, że to był krzyż z drzewa. Owszem, pomyślę, że to był ciężar świata, ciężar człowieczeństwa, że to był i ten ciężar, który w pewnej części na mnie spada. A więc mój krzyż i mój ciężar.

„Położył Pan na ramiona Jego nieprawość nas wszystkich” [por. Iz 53, 6]. Niesie więc i moją nieprawość. Ale nie tylko! On niesie moje zadania życiowe, albowiem sam ich udźwignąć nie mogę. Może niekiedy myślę, że nie podołam, bom niemocny, słaby. Będę pamiętać i o tym, że w przeciwnościach jest moc doświadczeń i że wystarczy mi łaska, której Bóg mi udziela [por. 2 Kor 12,9].

Może wydaje mi się, że jestem niezdolny do wielu zadań i trudów, do wyznania wiary, do zajęcia własnego stanowiska. Pomyślę: Nie idę sam, mój krzyż niesie mój Bóg. Jest nas dwóch: On i ja.

Chrześcijanin nigdy nie jest samotny, jest z nim Chrystus. Idą razem. W trudzie codziennym specjalnie pamiętać będę o tym: jesteś przy mnie, jesteśmy razem, podsuwasz Twoje ramię pod mój krzyż. Idziemy więc razem.

Ojcze nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja III – Jezus pierwszy raz upada pod krzyżem**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Wiem, że tylko Bóg mógł odkupić świat, ale Bóg, który przyoblekł ciało ludzkie, podobnie jak człowiek.

Czy jest prawdziwym człowiekiem? Bóg nie upada, więc skoro upadł – jest i człowiekiem, bo ludzką rzeczą jest upadać, chociaż szatańską – trwać w upadku, poddać się zwątpieniu i myśleć, że nie jesteśmy zdolni już powstać, że nie ma siły, która mogłaby nas podźwignąć. Nie po chrześcijańsku jest tak myśleć.

A więc: prawdziwy Bóg, który nie upada, i prawdziwy człowiek, który upada. Jestem spokrewniony z Nim przez moje człowieczeństwo, które wraz z Nim

upada, ale On wspiera mnie przez swoje Bóstwo, które nieustannie podnosi i dźwiga moje człowieczeństwo.

W upadającym człowieku spostrzegam towarzysza mojej doli życia, w dźwigającym się – dostrzegam Boga, który mię podnosi i dźwiga. W Nim widzę mój obowiązek podnoszenia się i dźwigania.

Przyzywam Cię na pomoc we wszystkich moich upadkach, być Ty mię podźwignął.

Ojcze nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

#### **Stacja IV – Jezus spotyka Matkę swoją**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Nawet Jezus, choć był Bogiem, na tej ziemi musiał mieć pomoc Matki. Nawet człowiek mocny, pełen charakteru, siły, samodzielności niezwykłej, pewny siebie, musi dostrzec przy sobie taką siłę, delikatną, macierzyńską, której niekiedy usłuchać trzeba, warto, należy.

I Jezus więc, doskonały Człowiek – Ecce Homo [oto człowiek [J 19,5] – na drodze swego trudu kalwaryjskiego spotkał tę delikatną, subtelną siłę, która obecnością swoją doń przemawiała.

Wystarczyło, że przeszła, że stanęła. I że spojrzała...

Jakże często w naszym zuchwałym stylu życiowym odrzucamy od siebie wszystko, co zda się być uosobieniem miękkości. Jakże dobrze robimy, gdy ufamy temu, co macierzyńskie, temu, co z matki, temu, co w duszy naszej z tej duchowej głębi serca.

Boć macierzyństwo to jest serce. Matka – to serce. W trudzie krzyża trzeba też odrobiny serca. Chrystus spotykając Matkę swoją pokazuje nam, że nie trzeba gardzić sercem, że trzeba się odwoływać do serca. I oto spotyka się serce z sercem. Serce Dziecka z sercem Matki.

Tak jest w moim życiu osobistym. Tak też jest w dziejach ludzkości, tak jest w dziejach Kościoła, tak jest w codziennym moim obowiązku.

Szukam serca, szukam matki. Jaka to wielka radość, że to jest Matka Najświętsza, Matka Boga Żywego, Matka Słowa Wcielonego. Zabiegnę i ja drogę tej Matce i złączę swoje życie z Jej życiem, kroki mej drogi – z Jej drogą.

Ojcze nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja V – Szymon z Cyreny pomaga dźwigać krzyż Jezusowi**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Był przymuszony, zapewne przez żołnierzy, bo podaje Ewangelia: „angariaverunt eum” [por. Mt 27,32]. A więc wywarli na niego presję, by chciał pomagać dźwigać krzyż. Ale to nie był tylko przymus żołnierski, to był jakiś delikatny wpływ Boga, który niósł Krzyż Ludzkości. On też przymuszał człowieka, aby niósł Krzyż Ludzkości razem z Bogiem.

W tej świętej wspólnocie zbawiania świata potrzebny był Bogu – człowiek.

Świat nie może być zbawiony jedynie przez Boga, bez udziału naszego. I człowiek nie może być zbawiony bez własnego udziału. W mojej duszy nic się nie odmieni bez osobistego wysiłku, bez współdziałania z łaską Bożą. Człowiek więc musi dźwigać Krzyż Odkupienia. Nie możemy się zwolnić od tego obowiązku. Nie możemy stać z boku, jako rzesza widzów. Musimy wziąć czynny udział w trudzie Boga zbawiającego świat.

Jakże to jest wysoce ludzkie, że człowiek nie zawdzięcza wszystkiego tylko Bogu, że musi brać udział osobisty w trudzie – zbawiającego świat – Boga. To jest szacunek dla człowieka, dla mnie, dla każdego z nas. Ale zarazem jest to wskazanie, jak bardzo jesteśmy wszyscy Bogu i Kościołowi potrzebni w dziele Bożym na ziemi i w dziele Kościoła.

Biorę więc krzyż Jezusowy, nie tylko mój, ale krzyż dzieła odmiany świata. Biorę krzyż Kościoła na swoje ramiona i niosę go z Chrystusem żyjącym w Kościele.

Ojczy nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja VI – Weronika ociera twarz Jezusowi**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Podanie pobożne zapisało nam to zdarzenie i przekazało wiekom. Oblicze Chrystusa, przez które przebija wielką godność Boga, zostało zniekształcone

i zbrudzone przez samo życie. To, co najpiękniejsze, okryte zostało procesem ludzkiego życia i owocem „alchemii ludzkiej” tego świata.

Czyż miałyby tak pozostać? Czyż Bóg może pozwolić, aby oblicze człowieka, stworzone na obraz i podobieństwo Boże, miało być zniekształcone?

Bóg nie pozwoli zniszczyć swoich planów. Nasze oblicze ma odbijać na sobie światło oblicza Bożego. Jeżeli życie ludzkie zniekształciło oblicze Boże na naszym życiu, jeżeli nie oszczędziło nawet oblicza Jezusa, to ktoś musi się przyczynić do tego, żeby temu obliczu przywrócić obraz Boży.

I oto na drodze Jezusa stanął człowiek, aby obliczu jego przywrócić światło Boże. Odtąd Weronika stała się symbolem i wzorem.

To nasze zadanie – ocierać oblicza ludzkie, omywać z nich trud i pot życia, przywracać człowiekowi właściwy obraz Boży, przywracać mu radość, piękno nadane przez Boga, ucłowieczać człowieka, dźwigać go, a nie spychać, podnosić i podtrzymywać.

Jakże to wspaniałe zadanie dla każdego z nas!

Jeśli oblicze moje będzie czyste, to w nim, jak w precudnym jakimś roztworze odmładzającym, będę maczać swoje pióro, którym odczyszczę każdą twarz. Czyż słowo wypowiedziane i napisane nie jest zdolne omywać ludzkość i każdego człowieka? Czyż niekiedy nie rozpogodzi się serce, czytając myśl podniosłą i dźwigającą wzwyż? Czyż w mojej pracy i w moim trudzie pisarskim nie mogę być naśladowcą tej niewiasty, która, według podania, zabiegła drogę Chrystusowi, ażeby omyć Jego oblicze?

Spojrzę na moich braci, którzy utrudzeni idą drogą życia. To jest Chrystus idący po kalwaryjskiej drodze, uznojonny, umęczony. Podejdę do Niego i otrę Jego twarz, aby znowu była ludzka i ... Boża.

Ojczy nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja VII – Jezus drugi raz upada pod krzyżem**

Przykłonijmy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Gdy patrzę, jak Chrystus wdeptany jest w błoto ziemi, przypominają mi się te przedziwne procesy myśli, akty woli ludzkiej - to wszystko, co spycha Go w błoto. Leży w tym błocie Człowiek, o którym już prorok mówił, że jest „robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa” [Ps 22(21),7].

Czyż niekiedy nie przedstawia mi się w ten sposób Kościół? Czyż nie jest on tak często w swych dziejach wdeptany w ziemię? Czyż nie przechodzą po nim potężne nogi ludzkiej dumy i pychy?

Ale ten Człowiek w błocie jest jak ziarno pszeniczne, które musi wpaść w błoto i obumrzeć, bo jeśli obumrze - owoc stokrotny przynosi, a jeśli nie obumrze - samo pozostaje [por. J 12,24]. Cóż po pełnych spichlerzach pszenicznego ziarna? Ziarno musi być rozrzucone, musi pójść do błota i dopiero, gdy w błoto wpadnie, rozmiękczone wydobywa ze swojego serca siły żywotne, aby je ukształtować w złoty kłos. Wydaje owoc stokrotny ze swojej męki, z pokory i ze swego cierpienia. Tym się dopiero żywi głodne dusze.

Ileż trzeba mojej osobistej męki, osobistego trudu, pokory, aby móc karmić! Nie jest więc najboleśniejszą rzeczą, że nawet Bóg leży w błocie, bylebyśmy tylko dostrzegli w Nim Boga.

Gdy Kościół jest wdeptany w błoto, nie przestaje być świętym. Gdy po jego ciele Bożym idą stopy ludzkie i [ludzie] nie grzęzną w błocie po uszy, już jest dobrze, już przynosi owoc stokrotny. Kościół musi być niekiedy wdeptany w błoto, chociaż biada tym, którzy to czynią. Ale jeśli jest on pomostem do nieba, to wydaje owoc stokrotny.

I mój upadek nie może uczynić mnie błotem. Chrystus się podniósł. Tyle razy w dziejach wepchnięto Go w błoto i tyle razy powstawał, otrząsał się z błota, żywił i powadził rzesze do Życia. Tak uczynił Chrystus po drugim upadku, tak czyni Kościół i tak czyni każde jego dziecko: powstaje i idzie naprzód.

Ludzka rzecz upadać - szatańska trwać w upadku. A więc i ja powstaję i choćbym był brudny od błota, wiem, że przez pokorę i przez wyznanie win wydam owoc stokrotny.

Ojcze nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja VIII – Jezus pociesza płaczące niewiasty**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupił raczył.*

Nie płaczcie nade mną, płaczcie nad sobą i nad synami waszymi. Chrystus na drodze krzyżowej nie przestaje myśleć o innych. Jego myśl jest skierowana ku tym, których trzeba pocieszać. Cierpienie nie zamyka Mu oczu na dolę ludzką. On

nadal jest człowiekiem i bratem cierpiących, uczestnikiem człowieczeństwa i braterstwa. Dostrzega płaczące niewiasty.

Ale czyż płacz ich pomoże Jezusowi? Czy zdołają zawrócić Go z drogi na Kalwarię? Nie. Tego nawet Jego Matka nie próbowała. Idzie o to, ażeby człowiek współczujący Bogu pamiętał, że najbardziej pomaga wtedy, gdy wchodzi w siebie i odmienia samego siebie. Ten Chrystus, nad którym płaczę, jest moją siłą. On mi przypomina mnie samego, obowiązki moje i moich synów.

A właśnie na tych synach świat dopełnia swych praktyk. Chrystus to zielone drzewo; jeśli na zielonym drzewie to czynią, cóż będą czynić na suchym? [por. Łk 23,31].

Jesteśmy świadkami, jak świat się pastwi nad synami naszymi.

Nie płaczcie więc nade mną!

Mają katolicy zwyczaj współczucia nieustannego z Kościołem. I poprzestają często na współczuciu łez i narzekań. A tymczasem nie o to idzie. Siła Kościoła nie polega na łzach jego dzieci. Siła Kościoła polega na tym, ażeby Chrystus idący drogą, przemówił do mnie, żebym głos Jego usłyszał, żeby dotarł do mej duszy, poruszył ją i odmienił, przez łaskę z Bogiem zjednoczył. Przez to wzrasta Chrystus, przez to też rośnie siła Kościoła.

Nie płaczcie więc nad Kościołem! Płaczcie nad sobą i nad synami swoimi. Jesteście odpowiedzialni za siebie i za synów waszych.

Chrystus widzi ciebie, mój bracie, widzi twój płacz. Niech będzie owocny, niech będzie skuteczny...

Ojczy nas...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja IX - Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci**

Przykleknijmy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupił raczył.*

Na Drodze Krzyżowej wspominamy trzy upadki Chrystusa. A ile ich było - któż to policzy - gdy wspinał się na górę po ostrych kamieniach stromego wzgórza kalwaryjskiego?

Ile jest upadków w moim życiu, gdy po zboczach codziennego wysiłku wspinam się wzwyż? Ile razy upadam, ile razy opuszczam ręce? Ile razy dochodzę do wniosku, że już się nie warto podnosić, że i tak już jestem upadłym człowiekiem,

a moja pierwotna niewinność nie wróci. I tak już ludzie znają mnie i niełatwo zapomną, niełatwo odmienią sąd o mnie. Cóż więc jest wart mój wysiłek i trud?

A jednak, gdy przeglądam historię nawróceń, widzę, że wojowanie z Bogiem przez całe życie skończyło się dla wielu zbawiennym doświadczeniem ostatniego momentu, z krzyża, z bólu, z męki choroby: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju” [por. Łk 23,43].

U ludzi żyjących w twórczości, gdy śmierć zamyka ich oczy na twórczość i życie, rodzi się zazwyczaj tak gorące pragnienie życia i dalszej twórczości, iż łatwiej wtedy dostrzegają Boga Życia i prędeż Go rozumieją aniżeli w pysze swego twórczego żywota.

Niejedni mogą wspomni: pozostały po mnie tomy, które sławy mi nie przyniosą. Najważniejszy jest ten ostatni tom – ostatnia kartka, ten finisz i epilog życia. Chociażbym był jako owca zjedzony i pozostały ze mnie tylko kości, wstanę, jak te suche kości na polu Ezechielowym. Choćby wszyscy wątpili, azali ożyją te kości, usłyszę: „prorokuj, synu człowieczy, prorokuj do tych kości, albowiem ożyją, podźwigną się i żyć będą” [por. Ez 37,3-5].

Chociażbym w tej chwili miał najgorsze wyobrażenie o moich słuchaczach, chociaż byście popełnili wszystkie grzechy całego świata, o których nawet się nie wie, nic to! Bo każdy grzech, chociażby pracował w konkretnej materii, jest tylko brakiem bytu i brakiem doskonałości. Dopiero cnota jest bytem. Tyle człowiek wniesie do życia wiecznego, ile weźmie miłości ku Temu, który nie umiera.

Nie wiem, czy trzeci raz upadłeś, ale chociażbyś upadł raz trzydziesty trzeci, wstań i chodź prosto!

Ojcze nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja X – Jezus z szat obnażony i żółcią napawany**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Przygodziło się to Bogu, który przyodziwa cały świat. Przygodziło się to Temu, który nikogo nie potępił, każdemu powiedział: „Idź w pokoju, nie grzesz więcej” [por. J 8,4]. A jednak świat nie podarował Mu jedynej szaty, całodzianej, którą otrzymał od swej Niepokalanej Matki. Świat zdarł ją z Jezusa. Chciał ujrzyć Boga w całej prawdzie - Boga nagiego.



Świat nie chce Boga nieznanego. Tylko Grecy czcili nieznanego Boga. Świat chce znać Boga, jak Tomasz i palce swoje włożyć w Jego bok. I ma do tego prawo. Bo to jest Bóg zbliżający się do nas, Bóg, który karmi, który żywi, który się daje spożyć, zjeść. Błogosławiony, który Bogiem żyje, który się Nim karmi, który ogląda całą Jego nagą Prawdę.

Odsłonił ci się Bóg, a ty chciałbyś przejść przez życie nie obnażony? Chciałbyś ukryć swoje prywatne sprawy? Nie masz prywatnego życia. Twoje najbardziej osobiste sprawy są własnością wspólną, społeczną, i przynoszą społeczeństwu dobro lub zło: zależy to od tego, co ukrywasz i czym jesteś. Świat chce poznać całą, nawet bolesną prawdę twoją. Po twoim życiu, jak po życiu ludzi, które w historii literatury studiujesz, będą wydobywać okruchy pozostałe po Tobie, będą badać i zbierać listy, notatki, zapiski. Niekiedy są one tak straszne, że najbardziej cyniczni ludzie mówią: „Nie, nie godzi się tego publikować, nie godzi się tego drukować; to już stanowczo za dużo. Nie myśleliśmy, że aż tak wygląda jego prawda”.

Oby się to nie powtórzyło za kilka czy kilkanaście lat, na mnie. Oby nie wstydzono się obnażyć mnie aż do końca. Oby w życiu moim nie było nic takiego, czego ludzie baliby się dotknąć, obnażyć i odsłonić. Niech poznają całą moją prawdę. By ta prawda była jednak pożywna, niechże i praca moja nad jej kształtowaniem będzie rzetelna, by w przyszłości ludzie nie musieli się wstydzić, odsłaniając jej nagość.

Ojczy nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja XI – Jezus do krzyża przybity**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Dłonie, które błogosławiły, już nie mogą błogosławić... Błogosławione stopy, które nosiły Dobrą Nowinę, są przebite, aby już nie mogły jej nieść.

Człowiek uwięziony na krzyżu! Człowiek niewolnikiem twardego, bezdusznego drzewa. Człowiek, który chce dobrze czynić. Działać – a nie może! Człowiek, który chce pisać, publikować, ogłaszać, brać udział w życiu duchowym, kulturalnym, toczyć spory, wymianę myśli – a nie może!

I cóż wtedy pozostaje? Czy to jest czas stracony? Czy już wszystkim umarłem? Czy już nie mam nic do zrobienia?

Pozostaje jeszcze dużo. Jeszcze można wsłuchiwać się w słowa Tego, który przeszedł dobrze czyniąc, a teraz już nie może dobrze czynić, błogosławić, uzdrawiać, leczyć, mnożyć chlebów, karmić głodnych, pocieszać matek. Już nic nie może, ale jeszcze może rozmawiać z Bogiem: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” [Mt 27,46]. Ale jeszcze może wołać: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego” [Łk 23,46].

Czy to nie najwspanialsza rzecz w życiu człowieka, gdy już nic czynić nie mogąc, może jeszcze oddawać i oddaje Bogu ducha? Potrzebne są człowiekowi takie chwile ogólnej niemożności działania, aby miał przynajmniej możliwość oddać Bogu, co Boże i ducha swego skierować ku Niemu.

Rozważmy życie tylu ludzi, którym pozostało już tylko to jedno. A jednak w takiej właśnie okoliczności działali najwięcej.

Nawet krzyż mój, do którego jestem przybity, przyjmę z pełnym zaufaniem, bo jeszcze mogę na nim rozmawiać z moim Bogiem. Jeszcze mogę Mu oddać to, co mam najszlachetniejszego – ducha mego; Ojcze, w ręce Twoje...

Ojcze nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

## **Stacja XII – Jezus na krzyżu umiera**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

„A ja, gdy będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystkich ku sobie...”  
[por. J 12,32].

Gdy Jezus umiera - życie daje. Śpiewamy w hymnie paschalnym: „Śmierć i życie stoczyły ze sobą walki dziwne. Wódz Żywota umarły, króluje żyw”. Bóg zwycięża wtedy, gdy zda się umierać. Bo ciemności - dla Niego - są jeszcze światłością. Pozostały przy Nim, gdy umierał, najwspanialsze duchy: Maryja, Matka Słowa Wcielonego, i Jan, autor prologu o Logosie, o Słowie. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo” [J 1,1]. Słowo - Bogiem było. Bogiem - Słowo.

Czy rozumiem, że Słowo jest tak wielką tajemnicą, iż Bogiem jest nazwane? Jakże muszę docenić tę tajemnicę! By ją docenić, trzeba było wielkiego ducha Jana. On, Ewangelista Słowa, został pod krzyżem i tam zrozumiał tajemnicę Słowa.

Pozostało więc pod krzyżem to, co najszlachetniejsze: Maryja, Matka Słowa Wcielonego, i Jan, twórca Ewangelii o Logosie, o Słowie.

Pod krzyżem wytrwać mogą wielkie duchy. Błogosławieni ci, którzy wytrwali...

Ojcze nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

### **Stacja XIII – Jezus z krzyża zdjęty i na ramionach swej Matki złożony**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Przypomnę sobie rzeźbę Pieta – Michała Anioła Buonarroti. Dwie twarze: młodzięcza twarz Maryi i pełna uśmiechu twarz Jezusa.

Jednak kończy się nawet krzyż. Nie jest on największym prawem tej ziemi. Dla krzyża jest tylko jeden Wielki Piątek na ziemi. Przyjdzie potem nadzieja Wielkiej Soboty. Przyjdzie triumf Wielkiej Niedzieli.

Jak dobrze jest pamiętać o tym w męce i w trudzie, że i mnie zdejmą z krzyża. Może nawet ci sami, którzy mnie na krzyż wkładali. Może oni właśnie będą musieli to zrobić, może ich ręce będą musiały naprawić wyrządzoną mi krzywdę.

W Tobiem, Panie, zaufa! Ty to uczynisz, że ludzie, którzy mnie krzyżowali, będą musieli mnie zdjąć z krzyża. Najwyższym bowiem prawem nie jest krzyż, lecz życie. A największym zadaniem świata jest przywracać życie, niecić je, budzić, miłować. Jesteśmy synami życia, powołanymi do życia wiecznego. „Życie jest światłością ludzi” [por. J 1,1].

Ilekróć krzyż mnie udręczy, wspomnę, że jestem powołany ze śmierci do żywota. Gdy trud pracy mnie zgnębi, pamiętać będę: skończy się praca, kartki papieru wyjdą, atrament wyschnie, pot z czoła obetrę, zapalę słońce Boże nad głową.

A jednak jestem dzieckiem życia. Krzyż pozostał za mną. Przede mną – Życie!

Ojcze nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

### **Stacja XIV – Jezus złożony do grobu**

Przyklękniemy.

*Wielbimy Cię i błogosławimy, Chryste,  
żeś przez Krzyż Twój Święty świat odkupić raczył.*

Jezusowy grób. I mój grób. Długo pozostał w nim? „Trzeciego dnia zmartwychwstał”.

I mój grób pozostanie za mną. Pójdę do Ojca. Wspominam przeszłość, ale ważniejsza jest przyszłość. Badam historię, jednakże ważniejsze jest życie. W okresie Milenium ważniejsze jest to tysiąclecie, które nadchodzi, niż to które mija. Nie będę długo siedział przy grobie i płakał, choćby to był grób najślawniejszy. Idę w przyszłość. Już dziś pracuję dla życia, które przede mną, dla pokoleń, które idą, nadchodzą, dla zadań, które są do wykonania.

Dziś żyję jutrem. A chociaż ono do mnie nie należy, bo najważniejsze zadanie człowieka sprowadza się do chwili obecnej, to jednak pamiętać będę o tym, że przyszłość buduję dziś. Jaka praca dziś, taka jutro przyszłość. Jakie słowo produkuję dziś, takie będzie czytane jutro. Jakie myśli przekażę dziś, takie będą kształtowały pokolenia idące jutro. Wychowuję dziś tych, którzy jeszcze nie żyją. Sam się wychowałem na literaturze tych, którzy dawno pomarli, a ja żyję ich duchem. Moim duchem i moim słowem żyć będą ci, którzy po mnie przyjdą.

Zostawiam więc grób, tak jak Kościół zostawił poganom nawet Chrystusowy grób. „Dozwól umarłym grzebać umarłe swoje, a ty idź i głosź Królestwo Boże” [por. Mt 8,22].

Wstaję i idę za Panem i Ojcem Życia, za Ojcem przyszłego wieku.

Ojcze nasz...

Któryś za nas cierpiał rany...

*Kard. S. Wyszyński, „Droga Krzyżowa pisarzy i pracowników literatury polskiej” [w:] Kard. S. Wyszyński, „Dzieła zebrane”, 1958, t. IV, Wydawnictwo im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego SOLI DEO, Warszawa 2002, s. 96-106.*